

**Marta Piwińska****CYGANIE, HIPISI I DZIENNIKARZE  
(ROMANTYZM I KONTRKULTURY)<sup>1</sup>****BOHEMIENS, HIPPIES, JOURNALISTS  
(ROMANTICISM AND COUNTERCULTURE)**

**Słowa kluczowe:** krytyka kultury, bunt, teatralizacja życia, pieśń, konspiracja  
**Key words:** culture critique, rebellion, theatricalization of life, song, conspiracy

Romantyzm cały był kontrkulturą, jeśli rozumiemy to pojęcie szeroko jako krytykę kultury wysokiej i, by tak rzec, oficjalnie panującej. Była to, wszyscy wiemy, krytyka klasycyzmu od literatury po architekturę, epoka fascynacji zmiennością historyczną, a nie wiecznością „świętych wzorów”, krytyka „rozumu” – szeroko pojmowanego racjonalizmu w filozofii, antropocentryzmu w naukach przyrodniczych, krytyka okcydentalizmu, „łacińskości” i dominacji kultury francuskiej w ówczesnej kulturze Zachodu. Na ich miejsce romantycy proponowali kultury i tradycje inne: gotycyzm, orientalizm, ludowość wiejską u nas, albo, jak w romantyzmie niemieckim, tradycje miejsko-rzemieślnicze. Znamy dobrze romantyczną niechęć do wielkich miast i stolic na rzecz prowincji, „małych ojczyzn” i wysokie wartościowanie czynu w miejsce słowa... Ważna była też propozycja innego antyku – w miejsce tradycji rzymskiej – starożytny Egipt, tradycje orientalne, Grecja traktowana jako przedsiönek wschodu... Można wyliczać długo kolejne punkty romantycznej krytyki kultury, ale trzeba dodać, że nie wszędzie i nie w każdym czasie podejmowano pełną polemikę. Były w różnych kulturach narodowych elementy dominujące i wątki niepodejmowane.

Datowanie romantyzmu jest rozmaite w różnych kulturach narodowych. Gdyby wziąć pod uwagę całą Europę, okres romantyzmu trwałby mniej więcej wiek, od lat

<sup>1</sup> Tekst artykułu został wygłoszony na międzynarodowej konferencji naukowej *Spory romantyczne i spory o romantyzm (dawne i nowe)*, zorganizowanej przez Wydział „Artes Liberales” i Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w dn. 10–11.10.2017 r.

60-tych wieku XVIII do połowy wieku XIX. Na tle takiej mapy czasowej polski romantyzm jest „późny” – czy liczymy od *Marii* Malczewskiego (data wydania 1825 jest wiele późniejsza niż data powstania poematu), czy od wydania *Ballad i romansów* (1822). To sprawia, że już u młodego Mickiewicza czy Mochnackiego znajdziemy niemal pełną gamę romantycznej polemiki z kulturą oświecenia, łącznie z sięganiem poprzez oświecenie do renesansu, w znanej formule „kopia kopii”<sup>2</sup>. Inaczej mówiąc, polski romantyzm pojawia się od razu „dojrzały”. Toteż w okresie polistopadowym jest gotów do wszelkich rozrachunków, politycznych i estetycznych, do ironii, do wewnętrznej polemiki. Tymczasem w kraju dojrzewa kolejne pokolenie młodych, które ma niezmiernie trudne warunki dla zaistnienia w kulturze. W Paskiewiczowskiej Warszawie, sterroryzowanej po powstaniu, ci młodzi, urodzeni około 1820 roku, czytają i wielbią przemycane dzieła wielkich emigrantów. Nie dana im była uniwersytecka młodość, ponieważ Uniwersytet Warszawski został zamknięty. Byli słabo wykształceni, bo co bardziej inteligentnych i aktywnych patriotycznie uczniów wyrzucano ze szkół średnich przed ich ukończeniem. Często kończyło się to aresztem, bywało tragiczne w skutkach, jak samospalenie w Cytadeli młodzieńczego Levittoux. Dojrzewali w okresie masowych aresztowań, zsyłek, gdy zawiązanie spisku politycznego nie było możliwe. Byli świadkami spektakularnych egzekucji – przykładowo Zawiszy. Ich młodość upływała pod ścisłym dozorem policji – a jednak szukali własnego głosu, własnego sposobu zaistnienia w kulturze. Najbardziej wyrazista grupa owych młodych została *ex post* i na wzór paryski nazwana cyganerią. O nich właśnie chcę mówić<sup>3</sup>.

Węższe i ogólnie przyjęte rozumienie kontrkultury oznacza wielostronnie buntowniczą grupę, w której spotkać można debiutujących artystów: poetów, malarzy, muzyków, ale nie tylko. W skład takiej grupy wchodzi zwykle też nieuprawiający żadnej sztuki, lecz inspirujący ludzie, po których zostają legendy. A także zwykli „cywile”, którzy szybko wycofują się do „normalnego życia”. Taka grupa młodych i zwykle ubogich ludzi sytuuje się poza społeczeństwem, w opozycji mniej lub bardziej manifestacyjnej wobec niego, zwykle demonstracyjnie praktykuje bunt obyczajowy przez styl życia; silny bywa w niej nierzadko autodestrukcyjny popęd do używek. W wieku XIX był to alkohol, w XX raczej narkotyki. W wieku XIX ich ulubioną formą ekspresji była poezja, w XX raczej muzyka, piosenka. Wybierają emocjonalne, halucynacyjne aspekty sztuki, a szokowanie „filistrów” jest programowe. Z biedy i złachmanionych ubrań czynią wyzywający sztandar.

<sup>2</sup> „Cudzy dar z trzeciej ręki przejęliśmy. Literatura polska w drugiej połowie zeszłego wieku była kopią kopii, przeobrażeniem przeobrażenia.” Maurycy Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Cyt za Maurycy Mochnacki, *Rozprawy literackie*, Wrocław 2000, s. 273.

<sup>3</sup> Bibliografia dotycząca cyganerii warszawskiej jest dość obfita. Najważniejsze pozycje: *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*. Zebrał, wydał i opracował J.W. Gomulicki, Warszawa 1964. Tam przedrukował i opatrzył wstępami dwa teksty z epoki: S. Szymanowskiego, *Literaci warszawscy* oraz A. Niewiarowskiego, *Cyganeria warszawska*, S. Kawyn, *Cyganeria warszawska. Z dziejów obyczajowości literackiej*, Warszawa 1938. Fundamentalny dla tematu: *Obraz literatury polskiej. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, tom II, Kraków 1988. Ostatnio wydane: Dominika Skiba, *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Wrocław 2016.

Warszawska cyganeria lat 1838–1843 (datowanie oczywiście nie może być ścisłe) została przesłonięta przez legendę cyganerii krakowskiej przełomu wieków XIX–XX i nie wszyscy absolwenci polonistyki umieliby wymienić nazwiska Filleborna, Zmorskiego, Dziekońskiego, Wolskiego, Sierpińskiego... Są między tymi cyganeriami pewne podobieństwa, jednak warszawska była o wiele bardziej radykalna społecznie i jeszcze mocniej romantyczna.

Ich twórczość nie weszła do tzw. kanonu – dlatego że ów kanon układają zwykle historycy literatury, dla których liczą się teksty – dokonują wyboru, ustalają hierarchie, sprawdzają, co oparło się próbie czasu. Poezja i proza warszawskich cyganów się nie oparły... Sprawność rymowania, znajomość klisz poetyckich, tematyka, nastrój to znamiona wtórności tych pisarzy. Cyganerię warszawską można nazwać ariergardą romantyzmu, podobnie jak drugą cyganerię paryską, tę opisaną w *Scenach z życia cyganerii* przez Murgera. Tak wygląda ocena w perspektywie historii literatury. W perspektywie historii kultury można by się pokusić o wskazanie w cyganerii warszawskiej pewnych cech prekursorskich. Niektórzy humaniści sądzą, że o zjawisku cyganerii lepiej myśleć w kategoriach socjologicznych niż historyczno-literackich. Też jestem tego zdania. Dodałabym jeszcze, że można myśleć także w kategoriach światopoglądowych i obejrzeć je w dłuższym trwaniu.

Kontrkultura dwudziestowieczna, jakkolwiek się nazywają (termin „hipisi” w moim tytule pełni funkcję wywoławczą), powszechnie się wiąże z dziewiętnastowieczną cyganerią. Rodowód ten nie musi wcale im być znany. „Idea, zgodnie z którą artyści muszą się przeciwstawiać społeczeństwu głównego nurtu, nie jest bynajmniej nowa. Wywodzi się z osiemnastowiecznego romantyzmu, który w wieku XIX zdominował wyobraźnię artystyczną. Najdobitniej – i z największym sukcesem komercyjnym – wyraził ją Giacomo Puccini w *Cyganerii*, sławiącej alternatywny styl życia paryskiej bohemy. „Prawdziwi” artyści musieli w owych czasach umierać na suchoty, nie z powodu przedawkowania heroiny czy od kul pędzącego samochodu. Ale wiadomo o co chodzi.”<sup>4</sup>

Celowo cytuję nie historyków romantyzmu, lecz współczesnych autorów książki poświęconej dwudziestowiecznym kontrkulturom: *Bunt na sprzedaż. Dlaczego kultury nie da się zagłuszyć*. Autorami są Joseph Heath i Andrew Potter, kanadyjscy uczeni i publicyści, w młodości aktywni działacze kontrkultury antyglobalistycznej. Tezą tej książki jest, iż blisko dwustuletni bunt kontrkultur nie miał, nie ma i mieć nie może żadnego wpływu na „główny nurt” oraz że kontrkultura coraz szybciej przez ów nurt zostają zagarnięte, oswojone i skomercjalizowane. Autorzy ukazują swoisty wyścig między buntownikami a handlowcami – najpiękniej to się rysuje na modzie marek butów. Wskazują też wypadki, gdy kontrkultura, wymusiwszy na nurcie głównym ustępstwa – na przykład zniesienie mundurków szkolnych jako elementów „tresury” (*vide* Foucault) – sprawia skutki nieprzewidziane negatywne: wolność ubrania wywołała między uczniami ostrą i kosztowną dla rodziców rywalizację. Ze znakomitą tą

<sup>4</sup> J. Heath, A. Potter, *Bunt na sprzedaż. Dlaczego kultury nie da się zagłuszyć*, przeł. H. Janowska, Warszawa 2010, s. 28–29. Tytuł oryginalny *The Rebel Sell. Why the Culture can't Be Jammed*, Toronto 2004.

książką, znaną szeroko, chciałabym w pewnym zakresie polemizować. Podobnie jak autorzy, zdaję sobie sprawę, że skala zjawisk rzutuje na ich oblicze, czyli jak kiedyś mawiano, ilość przechodzi w jakość. Jest wiele różnic między krótkotrwałymi buntami niewielkich grup w Paryżu czy Warszawie a ogromnymi ruchami liczącymi sobie z pół wieku na drugiej półkuli. Ale „wiadomo, o co chodzi”, by powtórzyć za autorami *Buntu na sprzedaż*. W tym wypadku chodzi o interpretację oraz ocenę wartości i roli kontrkultur, z którymi „główny nurt” toczył różne spory: od lekceważącego przemilczenia do ostrych potępień, zarówno w wieku XIX, jak XX. Nie będę wyliczać różnic, są oczywiste. Dla mego wywodu ważniejsze są podobieństwa, które pozwalają jedno i drugie zjawisko nazwać kontrkulturą. Podobne jest to, że bunt kontrkulturowy wyraża się nie tylko słowem, wierszem czy piosenką, lecz całym życiem. Równie ważny jak dzieło jest strój, mieszkanie, jedzenie, związki damsko-męskie, wychowanie dzieci, religia... Koszty tego bywają wysokie, a często płaci je następne pokolenie, czyli wychowane przez „kontrkulturowych” rodziców synowie i córki, które niedawno dorosły i należą zwykle do najostrzejszych ich krytyków.

W roku 2012–2013 w Paryżu i w Madrycie pokazano ogromną wystawę pod tytułem *Bohemes. De Leonard de Vinci a Picasso*<sup>5</sup>. Z pewnym zdumieniem dowiedziałam się z wielkiego katalogu, że wystawa ta została podzielona na dwie części. Jedna ukazywała wizerunki Cyganów, których tabory w pejzażu, malownicze postaci Cyganów, a zwłaszcza Cyganek fascynowały malarzy istotnie od Leonarda da Vinci – znalazły się tam obrazy, rysunki i szkice Callota, Caravagio, La Toura, Watteau, Courbetta, van Gogha, Maneta, by wymienić pierwszych z brzegu. Druga i równej wielkości część ekspozycji poświęcona została wizerunkom artystów-cyganów, głównie bohemie paryskiej. Twórcy wystawy skupili się na analogiach między cyganeriami artystów i Cyganami – Romami: jedni i drudzy żyją poza „głównym nurtem” kultury. Ich bezdomność i otwartość na świat pięknie ukazywały wizerunki w pejzażu. Związki sztuki z Cyganami w kulturze francuskiej (podobnie chyba włoskiej i hiszpańskiej) mają długą tradycję, poświadczoną romantycznie.

Cyganów i cyganerię łączy, wedle twórców wystawy, byt na marginesie społeczeństwa, wędrowny tryb życia, bieda, nieposzanowanie dla praw własności oraz innych norm społecznych, a wreszcie, dodałabym, malowniczość. Cyganie-cyganie i cyganie-artysty są wyraziści, przykuwają uwagę publiczności, społeczeństwa, z którego są wykluczeni, które ich odrzuca albo które oni odrzucają. Zdumiało mnie to, ponieważ wprawdzie przez Polskę szły tabory cygańskie już od XV wieku, ale cyganeria z Cyganami nam się nie kojarzy. Wykluczeni i odrzuceni, z którymi polska cyganeria fraternizowała się, w których szukała siły do wspólnej walki, w których imieniu wypowiadała ból i krzywdy społeczne, to dla nich byli polscy chłopci. O wiele ostrzej w warszawskiej cyganerii niż w krakowskiej. To jedna z ważnych różnic, czy też jedna z cech polskiej cyganerii. Inną jest ogólny ton. Wędrowny tryb życia i bezdomność to przede wszystkim wymuszone przeprowadzki. Warszawscy cyganie robili także wycieczki w okolice Warszawy, na Bielany, do Wilanowa, do Wesołej, czasem aż do

<sup>5</sup> *Bohemes. De Leonard de Vinci a Picasso*, Paris 26 septembre 2012–26 janvier 2013. Madrid, Fondation Mapere, 6 février 2013–5 mai 2013 (brak daty wydania katalogu).

Czerska – miały one jednak inny, bardziej programowy charakter niż czysto rozrywkowe wycieczki do podparyskich lasów cyganerii paryskiej. Oglądali miejsca historycznych bitew, grób Staszica, opisywali ruiny zamków i często jeździli do pobliskich wsi, gdzie właściciele dworów – kuzyni i znajomi – podejmowali ich i dożywiali, a oni „szli w wieś”, bratając się z chłopami, pijąc, śpiewając i agitując. Sypiali we dworach, ale i na sianie, w stodołach, po chałupach. Nie było to podobne do krakowskiej, późniejszej „chłopomanii”. Ci młodzi ludzie nie musieli się przebierać za chłopów. Ten strój i bieda były im dobrze znane, wywodzili się zwykle z rodzin ubogiej proto-inteligencji: niższych urzędników, rządców, administratorów, nauczycieli. Związki przyjaźni łączyły też z cyganami Norwida, choć obaj bracia Norwidowie za swych warszawskich czasów mieli jeszcze majątek i byli raczej dandysami. Można dodać, że dandys, podobnie jak cygan, przez strój i styl życia tworzy dystans wobec filistrów i zwyczajnego, unormowanego życia.

Dalsze życie zbiedniałego Cypriana Norwida było dość „cygańskie” – tyle, że nie miał już wtedy grupy wsparcia, cyganerii. Był samotny. To się zdarza. Podobnie widziałabym na przykład Stendhala, z jego „romantycyzmem”, samotnością i zdystansowaniem wobec prądów literackich epoki. U nas, w wieku XX, takim cyganem bez cyganerii był może Edward Stachura.

Warszawiacy mieli takie same kłopoty z opłaceniem czynszu jak paryscy cyganie. Zdarzało się, że bohater Murgera „Rudolf mieszkał w alei Saint-Cloud, na trzecim drzewie po lewej, idąc od Lasku Bulońskiego, na piątej gałęzi”<sup>6</sup>, ale ogólny ton paryskiej cyganerii, zarówno pierwszej, jak drugiej, tej opisananej przez Murgera, jest odmienny. Mimo dwóch zgonów, ton *Scen z życia cyganerii* jest pogodny, opromieniony młodością i miłośkami. Warszawska cyganeria jest od początku melancholijna, pełna desperacji. Wprawdzie jeden z ich dawnych fanów zatytułował napisaną później powieść wspominkową *Życie na żart* – lecz ich znamionował humor raczej czarny. Zostało po nich sporo rysunków satyrycznych, karykatur, śladów młodzieńczych zabaw i kpin, ale ogólnie biorąc, ich aktywność ma rysy dość straceńcze. To zrozumiałe, bo choć debiutujący w Paryżu artyści z trudnością wywalczyli sobie przyszłość, ale ci w Warszawie wiedzieli, że nie mają żadnej przyszłości. A jednak pisali, stworzyli własne czasopismo, mieli ulubione księgarnie i ulice, także swoją kawiarnię „U Miriamki” – na Powiślu, blisko nieistniejącej już góry Gnojnej, gdzie czekał na nich własny stolik na podwórzu i osobna izba. Mieli też romanse, a wspominający ich w dwadzieścia lat później legendotwórca, wystylizował kochankę Filleborna na Cygankę. Dziś wiadomo, że owa kawiarnia to był szynk żydowski, spelunka wiślanych flisaków, lumpenproletariatu i rzezimieszków... Bo też warszawscy cyganie tym się od paryskich różnili, że ich bunt przeciw nurtowi głównemu miał wyraźny charakter społeczny. Radykalny był zwłaszcza Wolski, którego drastyczny wręcz poemat w przeróbce na libretto *Halki* został mocno złagodzony.

Obyczajowe ekstrawagancje warszawskich cyganów mogą nam się dzisiaj wydać dość łagodne. Wtedy budziły raczej zdziwienie niż zgorszenie, bo dobre towarzystwo warszawskie (inteligentkie, nie arystokratyczne) miało dla nich sympatię. Cyganie

<sup>6</sup> Henryk Murger, *Sceny z życia cyganerii*, przeł. T. Boy Żeleński, Warszawa 1957, s. 88.

nosili fraki – zapewne bardzo skromne, które na dodatek starannie niszczyli i brudzili. Były to fraki zdegradowane programowo – a jeśli ktoś by wątpił, można przytoczyć opowieść o tym, jak Dziekoński zerwał i poszarpał z wściekłością białe rękawiczki, symbol stroju salonowego. Do legendy przeszły ich przeprowadzki. Warszawscy cyganie przeprowadzali kolegów zbiorowo, w sposób ostentacyjny i teatralny. Każdy niósł jedną rzecz: nędzny siennik, połamane krzesło, zdarty płaszcz czy inny stary grat i gęsiego wędrowali powoli z ulicy na ulicę. Znamy to z ich rysunków. Podobno Paskiewicz, gdy zobaczył przez okno taką procesję, wzruszył ramionami i nie wydał nakazu aresztowania, choć mu to sugerowano. Przekazy o innych ekstrawagancjach są nikłe. Dziekoński podobno prowadził w salonach absurdalne rozmówki ze skonfundowanymi damami. Filleborn, któremu lekarze zalecili spacerować po lasach, wysypał swój pokój piaskiem i wetknął weń obcięte drzewka, tam spacerował dla zdrowia. Umarł zresztą młodo, zniszczony przez gruźlicę i alkoholizm. Młody Wolski, odziedziczywszy majątek, przetrwonił go szybko i ostentacyjnie. Zmorski protest przeciw mieszczaństwu wyrażał wyjątkowo już zaniedbanym strojem i zawsze rozczochraną fryzurą, chłopskimi buciorami, które nosił wszędzie.... Nie wiem, czy wierzyć późniejszym plotkom, że przyczepiali sobie sztuczne brody i sypiali w trumnach. Takie rzeczy robili podobno paryscy cyganie drugiej generacji. Ci młodzi ludzie urządzali rozmaite *show* na oczach Warszawy i władzy, a uchodziło im to bezkarnie... Nie rozumiano tego – podobnie jak zdesperowani rodzice nie rozumieją kontestujących młodych w naszych czasach.

Przyjmowano ich w salonach – tych skromnych salonach, inteligencko-mieszczkańskich, w których czasem podawano tylko herbatę z herbatnikami, lecz recytowano poezję, odbywały się koncerty, Łuszczewska improwizowała i miała nawet miejsce amatorska inscenizacja *Fausta*. Paulinie Wilkońskiej, podobnie jak innym ludziom światłym i pełnym uznania dla talentów literackich cyganów, było ich po prostu żal<sup>7</sup>. Ich współcześni ze smutkiem notowali, że marnują talent i tracą czas na dziwaczne wyczyny... To kolejna różnica między cyganerią opisaną przez Murgera i cyganerią warszawską: ta paryska biedę wprawdzie zносиła z humorem, ale nie demonstrowała pogardy i obcości wobec świata mieszczańskiego. Wręcz przeciwnie, Murger opisał zabawny podstęp jednego z nich, by zdobyć elegancki frak konieczny na wizytę w arystokratycznym salonie. Pierwsze pokolenie paryskich cyganów demonstrowało swój bunt – słynna jest premiera *Hernaniego* – drugie już nie – przynajmniej wedle Murgera. Może było inaczej. W czasie konferencji dowiedziałam się, że Murgerowi stawiano zarzut się, iż złagodził obraz drugiej paryskiej cyganerii, która także była dosyć buntownicza.

Jeśli zapowiadałam, że można zobaczyć w cyganerii warszawskiej pewne rysy prekursorskie, miałam na myśli te właśnie ekstrawagancje, które później nazywano „manifestacyjnym stylem życia”. Oni już wtedy sytuowali się nie tylko na marginesie kultury oficjalnej, lecz w opozycji wobec niej. Wyrażali swój bunt, teatralizując życie, drwiąc, posługując się sobie tylko właściwymi gestami i słowami. Podobnie będzie

<sup>7</sup> Paulina Wilkońska (1815–1875). Wierna korespondentka Bogdana Dziekońskiego prowadziła salon literacki w Warszawie w latach 1840–1851. Cennym źródłem informacji jest jej książka *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Poznań 1841.

później czynić wiele dwudziestowiecznych kontrkultur. Ta cyganeria toczyła już nocny spór ze społeczeństwem „ludzi porządnym” – takie określenie w kręgu cyganerii warszawskiej było obelgą. Potem nazywano ich mydlarzami i filistrami.

Ówczesna patriotyczna Warszawa mimo wszystko miała sympatię i szacunek dla tych młodych. Dziś z pewnym zdumieniem czyta się, że *Lesław* Zmorskiego został uznany za dzieło wznioślejsze niż dramaty Byrona czy Goethego, że poemat Wolskiego *Ojciec Hilary*, owszem, interesujący, natychmiast po druku w „Przeglądzie Naukowym” okrzyknięto arcydziełem, a bardzo wysoko ocenił go Edward Dembowski, wydawca owego „Przeglądu”. Ceniono ich wysoko, a nawet przeceniano – dlatego, wedle pamiętnikarzy, że Warszawa była wtedy pustynią kulturalną, a oni wnosili powiew nowości. Choć po prawdzie były to nowości sprzed ćwierć wieku. Warszawscy cyganie dokonali pewnego wyboru z romantycznego programu.

Historycy literatury odnotowali ich radykalizm społeczny, wyostrzenie środków artystycznych w kierunku frenezji, a wreszcie zamiar stworzenia „szkoły mazowieckiej” obok szkół litewskiej i ukraińskiej. Pejzaż mazowiecki specjalnie atrakcyjny nie jest. Ci młodzi ludzie wpadli na pomysł, który okazał się nośny do dziś: poetyzowali Wisłę. Zostało po nich trochę ładnych i zupełnie zapomnianych wiślanych liryków oraz wyraźna deklaracja w tytule ich pisma „Nadwiślanin”. Pismo wydawano w latach 1841–1842 pod redakcją Filleborna. Wyszło 10 numerów, a finansował je Edward Dembowski. Miało stanowić przeciwwagę nobliwie patriotycznej i raczej konserwatywnej „Biblioteki Warszawskiej”. Wyraźna aluzja do rosyjskiego określenia priwislanskiego kraju przekształca raczej pogardliwą nazwę, która zastępowała miano Polski w hasło programowe. Takie zabiegi są znane, zwykle też są skuteczne. A wspomniany wyżej postulat „szkoły” zrealizował później, na emigracji, Lenartowicz, nie bez powodu nazywany „lirnikiem mazowieckim”. Lenartowicz wprawdzie się zarzekał, że cyganem nigdy nie był, ale publikował w tych samych pismach, przyjaźnił się z tą grupą, chodził na wspólne wędrówki.

Historycy literatury zrobili wiele, by uściślić skład cyganerii warszawskiej i określić charakter tej grupy. Mnie się jednak wydaje, że lepiej kłaść akcent na pewną płynność tego zjawiska. Obok wskazanych z nazwiska poetów, było wielu innych: również malarze, muzycy. A także sympatycy i satelici. Wielu z nich uciekało razem z kolegami-pisarzami z Warszawy, gdy groziło im więzienie, dzieliło ich losy na emigracji. Inaczej mówiąc, płynna jest granica między grupą literacką a grupą cyganeryjną.

Podobnie niezbyt ściśle bywają granice między bohemą a ruchem politycznym. Zbyt ogromny to temat, by go tu przedstawić. Przypomnę tylko, że grupy przygotowujące rewolucje – celowo mówię w liczbie mnogiej – prawie zawsze dość demonstracyjnie praktykowały obyczaje odmienne od przyjętych w społeczeństwie mieszczańskim, wyróżniały się ubiorem, gestem, językiem... Obok programu wyzwolenia spod tyranii cara, króla, cesarza, istniał często program wyzwolenia kobiet, obok wolności politycznej – program wolnej miłości i tak dalej. Inaczej mówiąc, rewolucyjne ruchy zwykle (choć nie zawsze) obok programu politycznego miały, podobnie jak bohema, program innego niż mieszczański stylu życia. I z reguły tej części programu szybko się pozbywały po odniesieniu sukcesu.

Autorzy *Buntu na sprzedaż* szeroko rozważają kwestię, czy ruchy kontrkulturowe są zjawiskiem politycznym. Sądzą, że tylko na pozór. Mnie się wydaje, że pytać w ten sposób można tylko w konkretnych wypadkach. Na przykład cyganeria krakowska z przełomu wieków raczej nie miała politycznego programu, była przygaszona, zdławiona klęską roku 1863 i rzezią galicyjską. Wyspiański to jej oblicze ukazał w melancholijnym finale *Wesela*. Warszawscy cyganie mimo niesłychanie trudnych warunków, wszyscy, prócz tych, którzy młodo zmarli, należeli do tajnych spisków politycznych. Bo spiski wprawdzie w Warszawie za czasów Paskiewicza były niemożliwe, ale jednak spiskowano.

Wiele na ten temat nie wiadomo, bo to była konspiracja, dokumentów nie zachowywano, historycy jednak sporo odtworzyli. Dla nas ważną wskazówką niech będzie fakt, że prawie wszyscy cyganie około roku 1843 byli zagrożeni aresztowaniem. Ostrzeżono ich – spiskowcy też mieli swych informatorów – a wtedy Dziekoński, Wolski i cała reszta uciekali na emigrację na różne sposoby, w różnych przebraniach, z przygodami godnymi bohaterów powieści awanturniczych.

Dalsze losy warszawskich cyganów wskazują na ich rozmaite zaangażowania. Dziekoński przestał pisać i znalazł miejsce w legionach stworzonych przez Mickiewicza. Brał udział w walkach we Włoszech. Jego długi list z 10 stycznia 1849 roku z opisem chaosu, rozpacz i, jednak, nadziei legionistów, ja bym stawiała obok słynnego opisu bitwy z *Pustelni parmeńskiej*<sup>8</sup>. Kilku z byłych cyganów znalazło się w grupie młodych uczniów otaczających Słowackiego w ostatnim okresie życia. Wśród nich Ludwik Norwid, adresat najbardziej radykalnego genezyjskiego poematu. Zmorski spotykał się ze Słowackim w Paryżu i Dreźnie. Bliski był Słowackiemu także Szymański, najmłodszy bodaj z cyganów, który nawiasem mówiąc, po powrocie do Warszawy zaczął szerzyć kult poety. Wedle pamiętnikarzy recytował z pamięci duże fragmenty *Króla Duchy*. Nic dziwnego, Słowacki właśnie go pisał, gdy się spotykali... Warszawscy cyganie wyprzedzili krakowskie „odkrycie” późnego Słowackiego? Nie chodzi o licytację tego typu. Ważne wydaje mi się, że oni nie tylko czytali, lecz poznali osobiście poetów i działaczy wielkiej emigracji, zwykle obu wieszczów, niektórzy także Czartoryskiego, również Lelewela. Mam wrażenie, że polonistom dziś jeszcze jakoś osobno rysuje się obraz kulturalny kraju i osobno obraz wielkiej emigracji. Nie były one jednak aż tak szczerze rozdzielone, podobnie jak środowisko paryskiej „Kultury” miało łączność z krajem w czasach PRL i wiadomo, jak było to ważne. Ex-cyganie tej drugiej, mniejszej, lecz wciąż jeszcze romantycznej emigracji często zresztą po amnestiach wracali i tworzyli kulturalny most między wielką emigracją a krajem. Ta ich rola chyba za mało przyciąga uwagę historyków.

Wracając do ich dalszych losów – dość smętnie potoczyło się dalsze życie Wolskiego, który znał francuski równie dobrze jak polski, ale okazało się to nieszczerze, nie awanturą: został w Szwajcarii wyrobnikiem literackim. Współpracował jednak z prasą polską. W latach 1864–1865 współredagował „Wytrwałość. Dziennik

<sup>8</sup> List Dziekońskiego z Borgo d Allegio w Piemontie, 19 sierpnia 1848. W: *Listy do Adama Mickiewicza*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, Warszawa 2014, tom II, s. 218–224.



narodowy, polityczny i literacki”, w latach 1871–1873 „Tygodnik Wielkopolski”, publikował w „Ognisku” i „Sobótce”. Bardzo interesująca i bogata jest dalsza droga Zmorskiego, który podróżował przez Paryż, Drezno, Wrocław, ścigany przez wszystkie policje. Gdy udało mu się w latach 1848–1849 zatrzymać w Budziszynie, zainteresował się Łużyczanami. Zbierał pieśni „pobratymczego ludu”, wędrował „od chaty do chaty”, poznał i opisał zachowane resztki obrzędów pogańskich i założył wydawane we Wrocławiu polsko-łużyckie pismo „Stadło”, którego ideą naczelną była jedność ludów słowiańskich. Zebranych funduszy wystarczyło tylko na 12 numerów, a zresztą Zmorskiego szybko wyrzuciła z Budziszyna pruska policja. Łużyczanie, dodam na użytek gości, są (a raczej byli) ostatnim szczątkiem zachodniego odłamu Słowian. Tyle, że Zmorski miał na swoją działalność mniej czasu niż Mistral, tylko dwa lata... Dziś podobne akcje są częścią programu europejskiego. Warto jednak pamiętać, że nie w naszych czasach powstały projekty ratowania i wskrzeszania ginących języków i kultur, choć obecnie jest o wiele łatwiej wydawać na przykład pisma i książki w języku śląskim... Trzeba dodać, że działalność Zmorskiego przypada na te same lata co „renesans prowansalski”: zjazd poetów oksytańskich odbył się w Arles w 1852 roku.

Równie ciekawa jest dalsza droga najmłodszego bodaj z sympatyków cyganerii warszawskiej – Waława Szymanowskiego, autora wspomnień zatytułowanych *Literaci warszawscy*<sup>9</sup>. Szymanowski w młodości miał ambicje poetyckie, ale dość wcześnie i na całe życie związał się z prasą. Niedobre wiersze wprawdzie wciąż pisywał, był jednak znakomitym dziennikarzem. Współpracował z wielu pismami, kilka sam założył. Pisywał wszystko: recenzje teatralne i literackie, wrażenia z podróży, notaty kronikarskie i felietony, które miały świetny odbiór. Ceniono go, mimo zastrzeżeń do jego karierowiczostwa, charakteru i poglądów, Szymanowski bowiem w odróżnieniu od kolegów, którzy byli pod wpływem „czerwonego” Dembowskiego, od młodości oscylował na prawo, ku „białym”, konserwatystom i lojalistom.

Dla ówczesnych ludzi te polityczne podziały były czytelne i ważne. Tu wypada powtórzyć pytanie: czy kontrkultury mają programy polityczne? Miewają, zwłaszcza w wieku XX, choć nie są polityczne w potocznym rozumieniu – są to programy innego życia, najwyraźniejsze chyba u zakładających rustykalne komuny hipisów. Zwykle się je uważa za utopijne, naiwne i słabe, mimo efektownych sformułowań. Autorzy *Buntu na sprzedaż* kładą na te kwestie nacisk. Wedle nich kontrkultury działają wręcz szkodliwie, ponieważ dyskredytują realne projekty reformatorskie, spychają na dalszy plan w opinii publicznej działania poważnych partii politycznych z poważnymi programami. Ich bunt jest równie krzykliwy jak jałowy. Znamiona tego buntu, ubiór, piosenki, styl życia bardzo szybko stają się atrakcyjnym towarem handlowym. Wedle tych autorów kontrkultury są wcielonym paradoksem: świetnie służą wszystkiemu, przeciw czemu podnoszą bunt...

Nie całkiem zgadzam się z autorami *Buntu na sprzedaż*, że kontrkultury nie miały i nie mają żadnego wpływu. Może inna jest perspektywa europejska – a oni piszą o kontrkulturach na drugiej półkuli. Sądzę, że kontrkultury miały wpływ – odmienny jednak niż działania partii politycznych. W kulturze europejskiej istnieje stara

<sup>9</sup> Wspomnienia Szymanowskiego *Literaci warszawscy*, przedrukował Gomulicki, por. przypis 2.

tradycja błazeńska, zwana też karnawałową, przypomnę ją hasłem „świata na opak”. Na swój sposób przejęły ją nowsze czasy. Cyganerie, kontrkultury działają podobnie, spektakularnie, śmiechem i drwiną. Pojawiają się w okresach terroru, gdy legalna opozycja polityczna nie jest możliwa. Tak było w Warszawie za Paskiewicza, gdy warszawscy cyganie urządzali coś w rodzaju teatru ulicznego. Tak było w naszych czasach w stanie wojennym – pewnie wszyscy pamiętamy Pomarańczową Alternatywę, której echo było może ważniejsze niż samo wydarzenie. Gdy cyganerie się organizowały, ich sposobem ekspresji bywały kabarety, które jak wiemy, także odegrały pewną rolę, zwłaszcza w faszyzujących Niemczech. To temat ogromny, który tu tylko szkicuję. Nie lekceważyłabym także zespołów muzycznych i piosenek, w których znajdują ujście emocje: wściekłość, rozpacz, gniew, rozczarowanie, nostalgia... Uczucia nie do zniesienia, niedające się do końca zracjonalizować, co wydaje mi się ważnym znakiem. Muzyka dopowiada to, co nie mieści się w słowie. Wygrywa tę emocjonalną „resztę” gniewu i nadziei, buntu i tęsknoty, ten niepokój powracający w kolejnych pokoleniach pod różnymi nazwami hipisów czy punków. Piosenki wprawdzie także ulegają prawom rynku, ale jednak wyśpiewują, wygrywają to, co całym rzeszom młodych ludzi „w duszy gra”.

Do czego prowadzę i dlaczego podjęłam ten temat, choć osobiście nigdy nie uczestniczyłam w ruchach kontrkulturowych? Dlatego, że chciałabym się zastanowić właśnie nad tym, co w ruchach kontrkulturowych jest emocjonalne i nie do końca wysłowione. Nad owym niepokojem, który draży współczesną kulturę od stulecia pod wciąż nowymi postaciami młodzieżowych ruchów. Ten niepokój ma romantyczny rodowód, wszyscy się zgadzają. Romantyczny – to znaczy jaki konkretnie?

Współcześnie Agata Bielik-Robson określa romantyzm jako „projekt niedokończony”. Podobnie z nieco odmiennych względów ponad pół wieku temu sądził Zygmunt Łempicki. Cytując: „W genezie romantyzmu zwrot do przeszłości i historyzm (...) był *primum movens*, pierwszym z czynników konstytucyjnych; drugi – mniej uchwytny – odrodzenie wewnętrzne człowieka dokonało się później, a raczej nie dokonało się później, lecz wystąpiło jako twórczy czynnik w genezie i rozwoju romantyzmu”<sup>10</sup>. Na historyzmie oparte były odrodzenia narodowe, a co z „odrodzeniem wewnętrznym człowieka”? Sądzę, że owo niedokonanie, „niedokończenie” programu egzystencjalnego romantyzmu, bo tak rozumiem postulat „odrodzenia wewnętrznego”, zaważyło na słabości programów kolejnych kontrkultur. Romantyczny program „odrodzenia” nie został wysłowiony, bo nie został domyślany, choć późniejszych projektów jego konkretyzacji nie brakuje, wznagają one jednak myślowy zamęt wokół tej kwestii. Może dlatego ten niejasny postulat romantycznego pochodzenia wciąż trwa i powraca jako szczególny niepokój? Wysłowiono znakomicie tylko część negatywną, krytyczną i polemiczną. U nas to zrobił Mickiewicz w części I i IV *Dziadów* – przypominam „niewinnych czarodziei”, którzy od „nudnej rzeczywistości” uciekają w jaskinie i książki... Uczestnicy cyganerii romantycznych są podobnymi czarodziejami – ale im późniejsze ruchy kontestacyjne, tym wyraźniej chcą rzeczywistość

<sup>10</sup> Zygmunt Łempicki, *Romantyzm*. W: *Wybór pism*, Warszawa 1966, tom II, s. 147.

zmieniać, zmieniać ludzkie życie – a przynajmniej swoje życie. Najbardziej wyraziste ich działania też są jednak głównie krytyczne, negatywne i często autodestrukcyjne.

Romantyczne źródła tych ruchów są odmienne na obu półkulach. Na drugiej wywodzą się z Emersona i Thoreau. W Europie patronuje im raczej bunt metafizyczny typu byronowskiego. Pierwsze są raczej optymistyczne i przynoszą pewien wzór praktyczny innego życia – zwłaszcza Thoreau. Byroniczny bunt jest dogłębnie pesymistyczny i spala się w sobie – choć jest on zarazem punktem wyjścia dla mistyki w późnym romantyzmie. Wystarczy porównać Wielką Improwizację z wierszem *Widzenie*: jest on jej powtórzeniem i przekroczeniem... Mistyka romantyczna ma wyraźny odcień antropologiczny i na pewno można ją nazwać późną romantyczną próbą realizacji projektu „odrodzenia wewnętrznego człowieka”. Sądzę, że próbą „dokończenia” tego programu były także cyganeryjne postawy późniejszych pokoleń młodych romantyków. Granica między mistyką a buntem nie jest ostra, niektórych świętych za ich życia potępiano za ekstrawagancje...

Co wydaje mi się równie godne uwagi, jak niebezpieczne w kontrkulturach? Ich skrajność, determinacja. Spór z kulturą oficjalnie panującą jest szerszy niż w awangardach artystycznych, bo w kontrkulturach nie chodzi o to, jaka ma być sztuka, lecz jakie ma być życie. Spór ten, choć podobny, i owszem, do wielkich polemik przeszłości – nie jest tylko sporem literackim, jak spór starożytników z nowożytnikami. Ma charakter totalny – jeśli temu słowu odejmiemy negatywne echo. Czy jest on zawsze skazany na klęskę – nie wiem.

Autorzy *Buntu na sprzedaż* mają oczywiście rację, ukazując szybką komercjalizację „tego, co kontrkulturowe”: marek butów, samochodów, tatuaży... Tak, ale oni wskazują na znamiona zewnętrzne i materialne oraz oceniają kontrkultury z punktu widzenia społecznego. Nie jest to jedyny punkt widzenia. Kontrkultury wciąż powstające na nowo i pod nowymi nazwami są, jak sądzą, wyrazem niepokoju egzystencjalnego, który draży kulturę od wieku XIX, to jest od kiedy romantyzm postawił – i nie dokończył – program „odrodzenia wewnętrznego człowieka”. Być może ten niepokój jest znamiem człowieczeństwa. Nie mam dostatecznej wiedzy na temat kultur Indii czy Chin, by generalizować. Powołam się więc tylko na Edgara Morina, który w książce *Mysleć Europa* dowodził, że cechą charakterystyczną kultury europejskiej jest to, że toczy nieustanny spór sama ze sobą. I że wewnętrzne skonfliktowanie, nieustanna krytyka (autokrytyka) jest siłą, motorem rozwoju, niepozwalającym jej zastygnąć w totalitarny monolit. Krytykę kultury przeprowadzają filozofowie, pisarze, wielcy reformatorzy: Rousseau, Freud, Foucault... Kolejne pokolenia młodych sięgają po ich książki. Bunt kontrkulturowy jest zwykle nimi inspirowany, ale oceniany bywa jako zjawisko czasem wprawdzie groźne, lecz mało poważne, młodzieżowe... Ja bym te buntury uważała za bardziej może ważne niż książki i wykłady. Ocena zależy od tego, jak się interpretuje to zjawisko.

Istnieje kilka interpretacji cyganerii i ruchów kontrkulturowych. Twórcy wielkiej wystawy z przywołanego roku dla zjawiska cyganerii rysują dwie perspektywy: odwieczną, wedle której cygan i poeta przeklęty towarzyszy jak cień poetom uznanym, oraz perspektywę XIX-wieczną, w której zjawisko cyganerii jest produktem rodzącego się kapitalizmu, gdy zmienia się pozycja artysty: nie jest już zależny od mecenatu

Kościola, króla czy magnatów, ale tę wolność opłaca biedą, bo staje się zależny od rynku, od publiczności coraz bardziej masowej, jej oczekiwań i gustu. Zwolennicy pierwszej interpretacji przywołują zwykle postać Villona, zwolennicy drugiej piszą o tym, iż od wieku XIX artyści narzekają, iż muszą się niegodnie „sprzedawać”, a swój zawód porównują do prostytucji. Obie te interpretacje się nie wykluczają, lecz uzupełniają. Jeszcze inna interpretacja traktuje cyganerię jako „nowicjat artystyczny”. Zgoda, ale nowicjatem bywa ona dla niewielu. Wielcy i sławni artyści przechodzili często w młodości przez okres cyganeryjny, ale niewielu cyganów zostało wielkimi i sławnymi artystami...

Przedmiotem mojego zainteresowania są właśnie ci, którzy artystami nie zostali, nie mając czy to dość talentu, czy wytrwałości, ale znaleźli sobie miejsce w kulturze oficjalnej, nie przestając o niej myśleć krytycznie i działać. Wielu ex-cyganów zostało „pismakami” – w ten sposób pogardliwie nazywano w wieku XIX dziennikarzy.

Dość konfliktowe, ale bliskie związki cyganerii z prasą znamy choćby z Balzaka. Biografie warszawskich cyganów wskazują, że związek cyganerii z dziennikarstwem był niemal regułą. Cytowałam wiele tytułów pism, z którymi współpracowali, które zakładali... Było tego dużo więcej. I nic dziwnego: dziennikarstwo jest „blisko życia”, a jego zadaniem jest nie tylko informacja, lecz także krytyka. A więc wykrywanie, demaskowanie wszelkich nierządów, jakich się dopuszczają „porządni ludzie”. W tej krytyce dziennikarze bliscy są cyganom i ruchom kontrkulturowym. Podobna też wydaje mi się ich skłonność do skandalizowania, co niekoniecznie jest zjawiskiem negatywnym. Wręcz przeciwnie – czynnik ewolucji widział w nim w swoim czasie Wacław Nałkowski<sup>11</sup>. W wieku XIX prasa nie miała wielkiego wpływu na świat, ale dziś nie bez powodu nazywa się ją trzecią władzą. Ci cyganie, którzy zostawali „pismakami”, mieli więc dobrą intuicję...

Rola prasy w nowoczesnym świecie nie jest jednak moim tematem. A jeśli chodzi o kontrkultury, chcę na zakończenie dodać jeszcze jedno: wcale nie uważam kontrkultur XIX czy XX wieku za zjawisko jednoznaczne i chwalebnie pozytywne. Mówiłam o nich, cenię je i wydają mi się ważne, dlatego że spór, jaki wiodą ze „światem gotowym”, nie jest sporem elit ani profesjonalistów, artystów, filozofów, choć czerpie z nich inspiracje. Nie jest sporem partii ani zawodowych polityków, choć może być przez nich wykorzystany. To jest raczej bardzo osobisty, lecz i dość powszechny, mocno emocjonalny spór ze światem. Pojawia się w szerokich kręgach, powtarza w rozmaitych postaciach, przeżywa go wielu, przynajmniej w epoce młodości, gdy człowiek może sobie pozwolić na luksus zastanawiania się nad sensem życia.

<sup>11</sup> Por. Wacław Nałkowski, *Skandale jako czynniki ewolucji*. W: *Pisma społeczne*, Warszawa 1951. Na zjawisko cyganerii można by spojrzeć także w perspektywie jego poglądów, zwłaszcza w świetle artykułu *Forpoczyt ewolucji psychicznej i troglodyci*, *ibidem*. Wymagałoby to jednak zestawienia poglądów Nałkowskiego ze współczesną socjologią i psychologią.

## Bibliografia

- Bohemes. De Leonard de Vinci a Picasso*, Paris 26 septembre 2012–26 janvier 2013. Madrid, Foundation Mapere, 6 fevrier 2013–5 mai 2013 (brak daty wydania katalogu).
- Heath J., Potter A., *Bunt na sprzedaż. Dlaczego kultury nie da się zagłuszyć*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2010.
- Kawyn S., *Cyganeria warszawska. Z dziejów obyczajowości literackiej*, Warszawa 1938.
- Listy do Adama Mickiewicza*, tom II, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, Warszawa 2014.
- Łempicki Z., *Romantyzm*. W: *Wybór pism*, tom II, Warszawa 1966.
- Mochnaccki M., *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. W: *Rozprawy literackie*, tegoż, Wrocław 2000.
- Murger H., *Sceny z życia cyganerii*, przeł. T. Boy Żeleński, Warszawa 1957.
- Nałkowski W., *Skandale jako czynniki ewolucji*. W: *Pisma społeczne*, Warszawa 1951.
- Obraz literatury polskiej. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, tom II, Kraków 1988.
- Skiba D., *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Wrocław 2016.
- Wilkońska P., *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, Poznań 1841.
- Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*, zebrał, wydał i opracował J.W. Gomulicki, Warszawa 1964.

## Streszczenie

Tekst rozważa kilka interpretacji i ocen zjawiska kontrkultury. Rysuje związki współczesnych fal kontrkulturowych z XIX-wieczną cyganerią. Wskazuje odmienne inspiracje kontrkultury amerykańskich i europejskich. Zawiera szersze omówienie warszawskiej cyganerii (1838–1843) działającej w okresie największego terroru „nocy Paskiewiczowskiej”. Charakterystyka warszawskiej cyganerii w porównaniu z paryską – na zachodzie Europy cyganerie wiążą się z wizerunkiem żyjących poza i w opozycji do obyczaju, praw, stylu życia kultury panującej Cyganów-Romów. W Polsce „cyganie” wiążą się z wykluczonymi z tej kultury chłopami: „ludomania” krakowskiej cyganerii, radykalizm społeczny warszawskiej cyganerii.

Polemizując z ocenami, które odmawiają kontrkulturom wartości, tekst podejmuje kwestie: kontrkultury a ruchy polityczne i kontrkultury a awangardy artystyczne. Kontrkultury nie są działaniem elit, profesjonalistów, polityków, artystów, choć czerpią inspiracje z kolejnych krytyk kultury. Wciąż pojawiające się pod różnymi nazwami ruchy młodzieżowe mogą być związane z polityką i sztuką, ale nie mieszczą się w nich. Są wyrazem dość powszechnego niepokoju egzystencjalnego i próbami odmiennego niż w kulturze panującej stylu życia. Mogą więc wyrastać z romantycznego postulatu „odrodzenia wewnętrznego człowieka”. Postulat ten pozostał w epoce niedookreślony, silnie emocjonalny, najdobitniej wyraża się w nim negacja. Postawy buntownicze kolejnych kontrkultury można uznać za czynnik dynamizujący kulturę europejską. Mają one także drugą, ciemną stronę – destrukcji i autodestrukcji.

## Summary

This text deliberates a number of interpretations and views concerning the phenomenon of counterculture. Outlines relations between contemporary countercultural movements and the XIX<sup>th</sup> century Bohemianism. Indicates various inspirations that accompanied american and european countercultures. Contains a wide coverage of the Warsaw bohème (1838–1843) and its activity during the great terror of “Paskiewicz night”. Identifies elements of Warsaw bohème in comparison with bohème in Paris. In the west of Europe, bohème has the image of Gypsies, Bohemians and Romes, who live in opposition to laws, customs, style of life required in dominating culture. In Poland the “gypsies” appear as excluded from official culture peasants – “folkmania” in Cracow and social radicalism of Warsaw “gypsies”.

Pollemizing with opinions which refuse counterculture appreciation, the above text undertakes questions of counterculture and political movements as well as artistic avant-garde. Countercultures are not an element of politics, professional art or elite, although they take inspiration from succeeding art critiques. Frequently appearing, under various names, youth movements are often related with politics and art, but not as their element. They are an expression of a common existential anxiety and are an attempt to lead an unconventional life. Some may have roots in the romantic “revival of internal life”. Romanticism left this postulate undefined, strongly emotional, with negation as its main distinction. Rebellious attitudes of following countercultures can be regarded as a dynamic factor to european culture. There also is another, dark side – destruction and autodestruction.

## Biogram

**Marta Piwińska** – prof. em. IBL PAN, dr hab., członkini Pracowni Literatury Romantyzmu i prowadząca zajęcia na Studium Doktoranckim przy IBL. Zainteresowania badawcze: polska i europejska literatura romantyzmu oraz literatura współczesna wchodząca w dialog z tradycją romantyczną. Wybrane publikacje: *Legenda romantyczna i szydery* (Warszawa 1973), *Juliusz Słowacki od duchów* (Warszawa 1992), *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza* (Gdańsk 2003), *Złe wychowanie* (Gdańsk 2005). Organizatorka konferencji i redaktorka tomu *Romantycy i Europa. Marzenia, doświadczenia, propozycje* (Warszawa 2006).